Nr. 7. Kraków, Niedziela 11. Lutego 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Socyalizm a organizacya katolicko-narodowa.

Jeśli gdzie zwalcza się u nas energicznie socyalizm, to chyba w dyecezyi tarnowskiej. Duchowieństwo tarnowskie zawczasu zrozumiało, że nie konserwatyzm, nie uporczywe upieranie się przy przeżytych formach ustroju społecznego stanie zaporą temu groźnemu wrogowi, zrozumiało, że

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Zrozumiało ducha czasu i odrazu stanęło na gruncie demokracyi katolickiej i narodowej. Że zadania swego nie pojęło mylnie, świadczy o tem najwymowniej list J. E. księdza biskupa Łobosa do Duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej, który jest jakby pewnem *„approbatur“* dla dotychczasowej akcyi duchowieństwa. Listu tego, skierowanego przeciw bezecnej propagandzie socyalistycznej, nie należy uważać za wydanie walki socyalizmowi; walka ta trwa już oddawna, list J. E. ks. biskupa jest tylko zachętą do jej podtrzymywania i prowadzenia z większą — jeśli być może — energią, jest uznaniem i pochwałą, oddaną tym, co na nią bezsprzecznie zasłużyli.

Pierwsza część listu pasterskiego wyjaśnia, czem jest teorya socyalistyczna i jakimi środkami posługują się jej agitatorowie, by ją wszczepić w serca katolickiego ludu. Z wywodów bystro rzeczy sądzącego pasterza wynika niezbicie, że teorya i propaganda socyalistyczna jest już nietylko wobec Objawienia, ale wobec samego tylko rozumu fałszywa, podkopująca fundamentalne prawa natury i moralności.

Drugą część cytujemy w całości:

Wskazaliśmy Wam — Wielebni Bracia — wroga i ostrzegli przed jego destrukcyjną działalnością w kierunku religijnym, moralnym i społecznym. Należy Nam i Wam spełnić jeszcze drugą część napomnienia św. Pawła: »sprawuj uczynek Ewangelisty, usługiwanie twoje wypełniaj«. Należy mianowicie wskazać środki praktyczne, abyśmy *przez jednolitość postępowania stali się wraz z wiernymi „obozem dobrze uszykowanym“, aby świat poznał, że wodzowie ludu katolickiego i lud sam jest zupełnie świadomy sprawy katolickiej* i jej celów. Prace Wasze żmudne a wytrwałe w konfesyonale, na misyach, w katechizacyach, w bractwach kościelnych i pobożnych pielgrzymkach są podwaliną do wielkiego dzieła odrodzenia społecznego. Społeczeństwo bowiem pozbawione religii nie da się żadnemi formami zadowolnić i uszczęśliwić. Kościół pracą swą wśród murów świątyń przygotowuje serca ludzkie do wzajemnej wyrozumiałości i zgody, do przebaczenia sobie krzywd długoletnich, do znoszenia nieszczęść z poddaniem się woli Bożej, do przestawania na małem śród wytrwałej pracy, do wykonywania uczynków miłosiernych z miłości Chrystusa. Religijność szczera i głęboka usuwa ferment niezadowolenia; bogaczowi nakazuje bowiem sprawiedliwość, miłość bliźniego i miłosierdzie dla ubogich, biednym zaś zakazuje zazdrości i zawiści, wskazuje wyższe i drosze dobra niebieskie jako nagrodę za ubóstwo z cierpliwością znoszone. Przytoczymy tutaj dosadne słowa Kolba S. J.: »Niech »tylko powrócą te czasy, w którychby nauka »Kościoła katolickiego przeszła w publiczne »życie społeczeństw, niech tylko poczną »w praktycznem życiu zastosowywać naukę »katolicką narody, a odrazu zmieni się »oblicze ziemi. Jednego dnia tylko potrzeba »na próbę, a zobaczycie, ile łez obeschnie, »ile ran uleczonych zostanie w dniu tym »jednym. Niechaj nadejdzie jeden dzień, »jedna godzina, w którejby narody świata »ukorzyły się przed Jezusem Chrystusem, »a ziemia tak, jak dostarcza podostatkiem »światła i powietrza wszystkim, dostarczy »także pożywienia i odzienia wszystkim, »bez względu na najrozmaitsze ich położenie społeczne. Wówczas otworzy chętnie »bogaty swe skarby, a skarga biedaków »umilknie; wówczas otworzy bogaty swój »dom, a sierota znajdzie dach ponad głową. »Ubóstwo przestanie wówczas być niezno»śnem, a bogactwo stanie się błogosławień»stwem ludzkości«. (Conferenzen über die sociale Frage (2te Aufl.) 4ter Vrtr. S. 69. u. 70.

Przeciwko zuchwałym jednak ludziom przewrotu, organizującym się i konsolidującym, i my katolicy koniecznie dokonać musimy silnej organizacyi na podstawach katolickich i narodowych. W pojedynkę trudno walkę toczyć ze zszeregowanym przeciwnikiem: w pojedynkę nie da się osiągnąć zwycięstwa. Zresztą zauważyło to wielu myślicieli, że przy końcu XIX. stulecia rozpoczęła się skrzętna organizacya społeczeństw rozbitych i osłabionych przez rządy liberalne. W wieku XX. dokona się niezawodnie nadzwyczaj silne skonsolidowanie wszystkich stanów społecznych. »Wypełnijmyż i pod tym względem nasze usługowanie — stosownie do potrzeby chwili, abyśmy nie zostali zaskoczeni i osaczeni wrogą organizacyą przeciwników Kościoła katolickiego i zwolenników kosmopolityzmu.

Początek tej zbożnej pracy przypadnie na rok święty, jubileuszowy. Oby to był zwiastun, że wiek XX. oglądać będzie prawdziwe odrodzenie się społeczeństw pod względem religijnym, moralnym i ekonomicznym, że pod wpływem miłości chrześcijańskiej uda się pogodzić powaśnione stany, i że sprawiedliwość Chrystusowa przyświecać będzie wszystkim w życiu prywatnem i publicznem, i stale królować!

Początki tej organizacyi mamy już w stowarzyszeniach, owianych duchem katolickim, szczególniej po miastach i miasteczkach. Jest to jednak dopiero początek mającego się dokonać dzieła. Siła w jedności i solidarności, i tylko przez jednolite postępowanie wszystkich dla sprawy katolickiej dobrze usposobionych obywateli będzie można i postulaty katolickie w czyn wprowadzić i agitacyę wrogiego nam obozu w samych zarodach stłumić, zdusić. Przeciwnicy zabierają się podstępnie i na seryo do walki z nami; przeciwnicy nasi zalać pragną nasze miasteczka i spokojne jeszcze wioski powodzią bezecnych piśmideł; przeciwnicy przez stowarzyszenia i przez swych »mężów zaufania« będą werbować zwolenników pod piekielny sztandar czerwony. Wielebni Bracia! walki się nie bójmy, gdyż »bojowaniem jest życie człowieka«, a krzyż Chrystusów niejmy zawsze przed oczyma, »bo w tym znaku jest nasze zwycięstwo«!

Organizacya katolicka ma wielkie rozmiary, i nadzwyczaj silna dokonać się z łatwością może, jeżeli wszyscy zabierzecie się raźno do pracy. Żywiołów prawdziwie katolickich po wsiach i miasteczkach jest bardzo wiele. Potrzeba je wyszukać, połączyć i zachęcić, aby śmiało i publicznie występowały w obronie zasad i postulatów katolickich. Wiemy z doświadczenia, że nieraz kilku ludzi złych i przewrotnych krzykiem swym i sofizmatami, całe masy ludności zrewoltować i na manowce sprowadzić potrafi. Zorganizowani katolicy i świadomi programu swego będą niepokonalną zaporą przeciwko zgubnej agitacyi fałszywych proroków. Wpływ Wasz dzisiaj jest jeszcze wielki, zróbcież z niego należyty dla sprawy katolickiej użytek. **W każdej wiosce powinniście mieć kilku mężów zupełnie Kościołowi oddanych, którzyby was natychmiast informowali o wszelakiej agitacyi przewrotnej lub nieprzyjaznej Kościołowi,** którzyby mieli odwagę publicznie i stanowczo wystąpić na zgromadzeniach *z protestem* przeciwko wszelkim machinacyom antykatolickim, którzyby tłómaczyli innym zgubne i przewrotne tendencye pisemek wrogich Kościołowi. W ten sposób otoczycie się orszakiem ludzi stanowczych, którzy pozostając pod Waszą światłą radą, nieocenione oddadzą usługi sprawie katolickiej.

Nadto zdążać do tego powinniście — Wielebni Bracia, — **aby zjednoczyć ludzi Kościołowi oddanych ze wszystkich sfer społecznych.** Organizacya katolicka ma bowiem pogodzić zwaśnione stany. Stać się to zaś może przez zbliżenie tych stanów do siebie i wzajemne przedstawienie żalów. Wyrozumiałość zaś i miłość szczerze chrześciańska towarzyszyć powinny tej wspólnej akcyi.

Episkopat Austryi wspomina o potrzebie organizacyi we wspólnym liście pasterskim z r. 1991 tymi słowy: »Odosobniona praca »nie wystarcza w naszych czasach do speł»nienia wszelkich zadań. Rozwój całego »naszego życia publicznego znagla nas dziś »do połączenia równomyślących, i rzeczy»wiście dopiero przez takie zjednoczenie »rozwija się działalność ludzka w całej »pełni. Wzmocni się w Was odwaga i za»ufanie, wzbudzi się zapał, a przykład in»nych ustali wasze własne przekonania«.

Wprawdzie zdarzyć się może, że nawet dobrzy katolicy niechętnie spoglądać będą na organizacyę katolicką. Niech Was to wcale nie zraża i nie zniechęca. O jednomyślności zupełnej pomiędzy ludźmi przecież mowy być nie może. Usłyszeć możecie także zarzut, że organizacya katolicka u nas niepotrzebna i zbyteczna, bo wszyscy jesteśmy katolikami. — Niestety! nawet najwięksi wrogowie Kościoła byli z imienia katolikami, a ci także, których bezecne słowa wyżej przytoczyliśmy, nazywają się katolikami. Nam chodzi o skupienie zdecydowanych i nieustraszonych katolików tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, — o połączenie katolików czynu i poświęcenia!

Zresztą nie pierwsi my zachęcamy i zabieramy się do organizacyi katolickiej. Wrogie stanowisko liberałów, masonów i socyalistów wytworzyło koniecznem następstwem obozy katolickie w Belgii i Niemczech. Ta sama konieczność obrony ludu wiernego przed wichrzycielami, jacy w ostatnich latach w kraju naszym się zjawili, ich zaciekła antykatolicka i antyspołeczna propaganda przynagla nas do zebrania i zorganizowania żywiołów uczciwych i po katolicku myślących **w obronie najświętszych zasad katolickich i narodowych.**

Zresztą tak dwa ważne nasze postulaty, jak święcenie niedzieli i wprowadzenie szkoły wyznaniowej, czyż czekałyby tak długo na urzeczywistnienie, gdyby katolicy już dawniej należycie się zorganizowali.

Z czasem utworzą się tylko dwa obozy: zwolenników i obrońców Chrystusa, oraz jtegoż wrogów. Przewidują to socyaliści jawnie oświadczając, że walka z katolicyzmem będzie dla nich najtrudniejsza i najniebezpieczniejsza.

Zwrócić wypada uwagę Waszą Wielebni Bracia, że *zwalczać bez litości należy przewrotne zasady, osoby zaś otaczać miłością,* szcze-

gólniej wówczas, jeżeli ze żalem pragną się nawrócić i pogodzić z Kościołem. »Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi«. (Mat. 5, 9). Na pamięci powinniśmy mieć zawsze te słowa.

Kończąc ten list pasterski, objawiamy naszą wolę, abyście — Drodzy Bracia — myśli tutaj wyrażone starali się propagować, czy to w prywatnych rozmowach, czy w czytelniach i kółkach rolniczych, czy na zebraniach bractw kościelnych. Wszystkie sfery, z którenii macie styczność, powinny się z myślami temi zapoznać, w pamięci je utrwalić, i według nich w przyszłości starać się postępować.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z Wami«.

Dumni z tego jesteśmy, że działalności stronnictwa katolicko narodowego przyklasnąć raczył tak wybitny dostojnik Kościoła, jakim jest Jego Ekse. ks. biskup tarnowski. To też komisya wykonawcza stronnictwa wydelegowała prezesa prof. dra Wicherkiewicza i sekretarza dra Rostworowskiego, którzy w jej imieniu złożyli Najprzew. Ks. Biskupowi podziękowanie za wyż przytoczony list pasterski.

Poniżej podajemy opis demonstracyi antykatolickiej w Przemyślu. Czytelnicy dowiedzą się zeń, że obrzezani i nieobrzezani socyaliści potrafili sterroryzować samego ks. biskupa Soleskiego i narzucić mu swą wolę. Otóż wyrażamy nadzieję, że Najprz. ks. biskup Soleski wobec tych zajść nie opuści rąk, ale idąc ręka w rękę z ks. biskupem tarnowskim, wyda socyalizmowi walkę na życie i śmierć. Że w walce tej dozna poparcia od wszystkich polskich Arcypasterzy, nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Z powodu wyborów do Sądów przemysłowych.

A propos wyborów do Sądów przemysłowych rozliczne gęgania. Tryumfuje *Naprzód*, szydzi serdeczny druh jego, *Mieszczanin*, narzeka i szafuje radami *J. W. Czas*. Ostatnie zwłaszcza pismo zajęło w tej sprawie stanowisko nader ciekawe. »Dlaczego — pyta w porannym numerze z 1 lutego — stowarzyszenia katolickie nie zwołały objaśniających zgromadzeń? Dlaczego stronnictwo katol. narodowe nie wytężyło energii w sprawie bliskiej, żywotnej...?«

Jeremiady te bardzo są do twarzy *Czasowi*, temu *Czasowi*, który tak gorliwie od niepamiętnych czasów popierał organizacyę robotniczą, który tyle realnych korzyści przysporzył warstwom upośledzonym, który hojnie, prawdziwie po królewsku, częstował nasze stronnictwo różnymi »ostrzegamy«, »obawiamy się«, »nie uważamy za stósowne«. — Rzeczywiście, jeśli kto to *Czas* ma prawo do krytyki, skoro *jego* praca tak małe wydała rezultaty. Przecież zwolennicy *Czasu* tak gorliwie agitowali po stowarzyszeniach, z własnych funduszów zakładali milionowe fundusze żelazne, *Czasowi* mamy do zawdzięczenia kasę pogrzebową, jemu fundusz zapomogowy — ma więc *Czas* zupełną racyę, gdy nam robi zarzut, że z naszej winy »sądy przemysłowe staną się rozsadnikiem agitacyjnego pieniactwa, środkiem dla rozluźnienia karności, platformą dla propagandy rozdziału i walki klas«.

Po przeczytaniu tych lamentacyi i ubolewań zamierzaliśmy wystąpić we własnej obronie i wykazać, kto właściwie ponosi winę, wyręczono nas jednak, a obrony podjął się... *Czas*.

W porannym numerze, podpisanym przez p. Starzewskiego, uraczył nas egzortą, w popołudniowym zaś, podpisanym przez p. dr. Beaupré, zrobił ze **sobą samym** rachunek sumienia i odpowiedział jasno a dobitnie na wszystkie »dlaczego«, poprzednio postawione.

Oto co tamże czytamy: »Gdzie szukać przyczyny tego tryumfu partyi wywrotowej w Galicyi?

»Szukać jej należy: 1. w samolubstwie *naszem*, 2. w nieświadomości, 3. w lenistwie *naszem*. Ileż to razy samych siebie, swój prywatny, dzisiejszy interes mamy tylko przed oczami — nic nas nie obchodzi, jakie będzie jutro!«

»Choć od tego jutra zależy, czy nawet osobisty interes przeprowadzić będziemy w stanie, podobni do strusia, chowamy głowę na widok wroga, w mniemaniu, iż nie widząc go, siebie ocalić zdołamy. Oto pierwsza przyczyna naszej porażki, prywatna, samolubna, krótkowidząca, a stąd brak wspólnego działania, gdzie o dobro ogółu chodzi.«

»Są wreszcie i tacy, którzy wiedzą, czem jest socyalizm i do czego dąży, — ale są zanadto leniwi do wspólnej pracy nad wytępieniem tej filoxery, niszczącej społeczeństwo nasze. Dali tego i dają dowody codzienne, — że wspomnę choćby ostatnie smutnej pamięci wybory do sądów przemysłowych«.

»Nie podobna zwalić całego ciężaru działania na barki polskich stowarzyszeń. Bo choć te zacne stowarzyszenia pracują, choć dzielnie wystąpiły w ostatnich wyborach, jednak bez pomocy ogółu dobrze myślącego nie zwyciężą za siebie i — za nas.«

»W Niemczech naprzeciw kółkom socyalistów, stoją stowarzyszenia katolickich robotników, czeladników i t. d. w każdem mieście i miasteczku, w każdej miejscowości fabrycznej, a są liczne, silnie zorganizowane i dostatnio w nerw rzeczy, w pieniądz opatrzone. Dlaczego? Bo nietylko księża, ale katoliccy kupcy i przemysłowcy, obywatele miejscy i wiejscy, wszystko to zajmuje się żywo, popiera radą, pieniądzem, pracą, te stowarzyszenia. U nas dzieje się dotąd przeciwnie, — apatya powszechna. — Czas już ostatni ocknąć się, zrozumieć obowiązek pracy społecznej w tym kierunku, skąd najczarniejsza na nas idzie chmura! Czas jąć się energicznie pracy wspólnej, bo interes wspólny jest zagrożony.«

»Daj Boże, aby porażka, która nas spotkała — była — ostatnia!«

Cytujemy dosłownie. Przyznał się więc sam *Czas* w imieniu swoich zwolenników do lenistwa i do samolubstwa, przyznał, że niemożliwą jest rzeczą, by robotnicy katoliccy *sami* zwyciężyli socyalistów — za siebie i za ogół, przyznał, że stowarzyszenia katolickie nie doznały żadnego poparcia w sferach »miarodajnych«... do wszystkiego się przyznał, co mieliśmy mu zarzucić.

Konkluzya? *Czas* zrobił ze sobą rachunek sumienia, wzbudził żal za »lenistwo«, »nieświadomość« i »samolubstwo«, zrobił mocne postanowienie poprawy... to wszystko ślicznie, — czekamy na **czyny**. A tutaj można sobie pozwolić na odrobinkę pessymizmu. Ileż to cacanych artykułów czytaliśmy już w *Czasie* — o podniesieniu rolnictwa, przemysłu, oświaty — niestety sfery, uważające *Czas* za swój Talmud, przeszły nad tymi wywodami do porządku dziennego.

Czyż i w tym wypadku sprawdzi się nasze spostrzeżenie? Ludźmy się nadzieją, że nie. Może też już wreszcie nadeszła chwila, że ockną się ci, co wysunęli się na czoło narodu, że »zrozumieją obowiązek pracy społecznej w tym kierunku, skąd najczarniejsza na nas idzie chmura!« Za lat parę może być za późno. *J. M.*

Zuchwałość socyalistów.

Bezczelność, arogancya i brutalne zachowanie się przemyskich socyalistów względem katolickiego duchowieństwa dochodzi już do niemożliwych granic. Partyi socyalno-demokratycznej dają od jakiegoś czasu pogrzebowe obchody jej członków sposobność urządzania publicznych demonstracyi przeciw Kościołowi i poniewierania sukni kapłańskiej. Najnowszego i bardzo jaskrawego przykładu podobnego postępowania był świadkiem Przemyśl 2-go b. m., w sam dzień M. B. Gromnicznej. Zażądano księdza dla odprowadzenia zwłok pewnego zmarłego towarzysza na miejsce wiecznego Podjął się tego obowiązku ks. Kwieciński. Obiecano mu oprócz 9 koron dać jeszcze dorożkę, bo błoto było ogromne. Kiedy ks. Kwieciński jednak wysiadł do mieszkania, gdzie leżał zmarły, fiakier odjechał wraz z płaszczem jego i brewiarzem, a kapłan, domyślając się w tem sprawki socyalistów, a nie chcąc narażać ani swego zdrowia na niebezpieczeństwo (wobec tego, że nie miał płaszcza), ani siebie na szyderstwa i śmiechy zgrai towarzyszy i żydów towarzyszących pochodowi, wsiadł koło t. zw. Bramy do innej dorożki i kazał się odwieść z powrotem do wikarówki. Ale tłum zbiegł się około powozu, żądając od księdza prowadzenia pogrzebu i obrzucając go obelgami. Energicznemu kapłanowi udało się wreszcie odnaleść swoją dorożkę — której socyaliści kazali jechać poza całym pochodem — i dostał się wreszcie do swego mieszkania. Lecz i tu za nim wtargnął tłum zuchwałych awanturników, stawiając trumnę w sieni i domagając się pogrzebu. Niektórzy, szukając ks. Kwiecińskiego, poszli do kościoła katedralnego, gdzie się odbywało nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, porwali cztery chorągwie kościelne i poczęli dzwonić na dzwonnicy.

Ks. Tryczyński podjął się wprawdzie odprowadzić zwłoki, ale choć czekał godzinę pod Bramą, tłum nie przyszedł. Nie dosyć było na tem aroganckiej zgrai. Wzięła ona trumnę, wyważyła drzwi w pałacu biskupim i złożyła nieboszczyka na schodach, gdzie leżał przez godzinę. Byłoby może przyszło do zajść między tłumami a policyą, gdyby nie to, że policya przemyska naśladując krakowską świeciła nieobecnością i gdyby ks. biskup Solecki nie był kazał ks. Ingramowi odprowadzić pogrzebu. Kapłanowi towarzyszyła policya i — obelgi socyalistów. Po złożeniu zwłok nie puszczono zaraz księdza do domu. Musiał jeszcze słuchać dwóch przemów, w których znieważano nasze duchowieństwo.

Tak się zachowują socyaliści, tak urzeczywistniają głoszony przez siebie ideał równości wszystkich. Nikczemność, bezczelność, zuchwała brutalność nie potrafi uszanować godności kapłańskiej ani powagi śmierci, z obrzędu tak uroczystego, tak poważnego i pełnego grozy, jakim jest pogrzeb, robiąc sobie środek jakichś antykatolickich demonstracyi, sposób lżenia Kościoła. I cóż my na to? Stójmy z założonemi rękoma i pozwólmy złorzeczyć kapłanom, pozwólmy bezcześcić to, co wielkie, godne i święte całemu światu katolickiemu, dajmy profanować obrzędy religijne, dajmy bluźnić naszej wierze! *Maryan.*

Zgromadzenie czeladników piekarskich.

Czeladnicy piekarscy należący do stowarzyszenia »Związku katolickich piekarzy« w porozumieniu z kolegami zawodowymi, należącymi do partyi socyalno demokratycznej, urządzili zgromadzenie zawodowe w niedzielę dnia 4 b. m. o godzinie 2 popołudniu w lokalu »Przyjaźni«. Motywem zebrania było ogólne położenie robotników piekarskich i potrzeba wspólnego porozumienia. Porządek dzienny był następujący:

I. Sprawa święcenia niedzieli.
II. Położenie czeladników piekarskich:
a) sprawa chłopaków piekarskich;
b) położenie materyalne;
c) stosunki zdrowotne w piekarniach.
III. Sprawa korporacyi.
IV. Wnioski i interpelacye.

Zgromadzenie zagaił ks. Masny, kurator katol. stow. piekarzy, uproszony umyślnie w tym celu przez obie partye. Bez szerokich wstępów wyjaśnił krótko i węzłowato lecz ze znajomością rzeczy, jaki jest cel dzisiejszego zebrania, podniósł wszystkie krzywdy i nadużycia, jakie są dotąd praktykowane na czeladzi i chłopcach piekarskich i zaznaczył, że należy dążyć do poprawy tych stosunków, tembardziej, że w wielu wypadkach słuszność stoi po stronie pokrzywdzonych.

Zaznaczyć jednak na samym wstępie wypada, że na zgromadzenie mieli prawo wstępu tylko piekarze, i w tym celu każdy zaopatrzony został w kartę wstępu. Lecz jak zawsze tak i tu, znalazły się karty w rękach towarzyszy, którzy choć nie piekarze w licznej liczbie pod wodzą towarzysza Syrkowskiego, bądź to dla klaki, bądź w danym wypadku w celu uniemożliwienia odbycia się zgromadzenia, przybyli. Towarzysza Syrkowskiego wpuścić nie chciano, lecz tenże przyjął legalną formę sprawozdawcy Naprzodu, i jako takiemu dozwolono wstępu.

Na przewodniczącego wybrano towarzysza Klemensa Owsiaka, na zastępcę tow. Małodobrego, na sekretarza powołano tow. Hejasa.

O święceniu niedzieli referował ks. Masny, lecz nim zaczął mówić, już tow. Syrkowski zgłaszał się do głosu »tylko w sprawie w formalnej«, zastrzegając sobie do tego punktu głos w odpowiedzi. Nie wiedział jeszcze, co ks. Masny będzie mówił, a już z góry uczuwał potrzebę odpowiedzi. Zgromadzenie zgodziło się na udzielenie głosu tow. Syrkowskiemu, mimo protestu p. Stróżyńskiego, aby tylko piekarze na tem zgromadzeniu przemawiali, i tak samo zgodziło się, aby i p. Stróżyński przemawiał. Ks. Masny w obszernem przemówieniu podniósł, jak to dotąd było święcenie niedzieli i odpoczynek pojmowane, gdzie majstrowie nie tylko nie przestrzegają już uchwalonego, i przez nich przyjętego 12 godzinnego odpoczynku, i dopiero od godz. 11 uwalniają od pracy robotnika, a już o godzinie 2 w bardzo wielu piekarniach do pracy zaprzęgają. W takich stosunkach nie dziwić się, że wiara słabnie u robotników, którzy nigdy nie mają czasu pójść do kościoła, i nie mogą na chwilę odetchnąć na łonie rodziny. Na takie poniewieranie praw ludzkich zgodzić się nie możemy i dlatego postawił rezolucyę:

»Zgromadzeni robotnicy piekarscy żądają, aby we wszystkich piekarniach krakowskich, przestrzeganem było święcenie niedzieli i odpoczynku niedzielnego trwające przez 24 godzin, t. j. od 6 godziny rano w niedzielę do 6 godziny rano w poniedziałek. Jednogłośnie uchwalono. P. Maślak postawił dodatkowy wniosek, aby nim się to osiągnie, skłonić władze przemysłowe do przestrzegania już w tej mierze istniejących ustaw, uchwalono. Referował dalej p. Maślak o położeniu czeladników i ich wynagrodzeniu, podnosząc krzywdy i nadużycia majstrów.

P. Schmeidel mówił o położeniu chłopców piekarskich, którzy w bardzo okropnych i opłakanych stosunkach spędzają czas 4-letniej a nawet dłuższej praktyki, i wykazuje, że na 85 chłopców chodzi do szkoły wieczornej tylko 4-ech. Cóż w takim razie z tych chłopców się dzieje, którzy ani Boga, ani kościoła nie znają, nie dziwić się, że stają się dzikimi, i kiedy się wyzwolą, idą w takie miejsca, gdzie gubią swoją duszę, rujnują zdrowie i stają się zakałą zawodu i społeczeństwa. Czas by już był, aby się te stosunki zmieniły, nawołuje, że komu dola tych małych pracowników na sercu leży a leżeć powinna, niech do tego rękę przyłoży.

Domagał się głosu także żyd tow. Margulies, i choć robotnicy katoliccy temu się sprzeciwiali, to jednak towarzysze i ich przybyli adherenci za udzieleniem mu głosu gardłowali. Towarzysz Margulies omawiał stosunki w piekarniach żydowskich, tak obszernie i tak jaskrawo podnosił zarzuty, że o nich osobno napisać musimy, a z pewnością ci co to dotąd u żydów w chleb się zaopatrują, z pewnością zmienią swoje postępowanie.

Towarzysz Biecz mówił o stosunkach zdrowotnych w piekarniach, a tow. Małodobry postawił wniosek, ażeby się udać do namiestnictwa ze skargą na inspektora przemysłowego. Uchwalono.

Prócz tego uchwalono następujące rezolucye:

II. Co do godzin pracy. Zgromadzeni robotnicy żądają 12 godzin pracy, dla robotników od ciasta (miszrów) od chwili umiesienia ciasta, dla robotników piecowych, od chwili zaczęcia pracy przy piecu z wliczeniem przerwy 2 godzin w czasie trwania rozczynu.

6. Co do wynagrodzenia. Zgromadzeni robotnicy żądają najmniejszego wynagrodzenia dla wyzwolonego czeladnika za tygodniową pracę 8 złr., dla robotników wziętych na fejeremt:

a) dla helfrów 2 złr. 50 ct.,

b) dla miszrów 2 złr.

III. Co do chłopców. Zgromadzeni robotnicy żądają 1. aby majstrowie przestrzegali obowiązujących ustaw, i nie przyjmowali chłopców do terminu, niemających 14 roku, i którzy nie są dobrze fizycznie rozwinięci. 2. aby przyjmowali chłopców z ukończoną 4 klasą szkoły ludowej. 3. aby chłopcy przyjęci do terminu po 14 dniach byli do cechu zapisani. 4. aby chłopcy przyjęci do terminu bez względu na lata, przez cały czas terminu chodzili do szkoły wieczornej. 5. żądają dla chłopaków święcenia niedzieli, i przynajmniej 10 godzin spoczynku na dobę.

IV. Wreszcie żądają zgromadzeni robotnicy piekarscy, aby więcej przestrzegano czystości w piekarniach, i urządzono sypialnie w możliwie więcej ludzki sposób.

Wszystkie powyższe rezolucye uchwalono.

Tow. Syrkowski, nareszcie dorwał się do głosu i mówił, jak to mówią na zawsze jedno i to samo kopyto; nie miał biedaczysko tematu i dlatego był bardzo lojalnym, jednak drażliwa struna odezwała się w nim, bo przestrzegał, aby robotnicy nie dali się katolikom wziąść na kawał. My powiada od roku 1894 prowadzimy organizacyę i to, że się dziś katolicy tą organizacyą zajmują, zupełnie go nie przestrasza i zupełnie ufa swoim towarzyszom. Na gruncie ekonomicznym zgodziłby się aby towarzysze i katolicy razem pracowali, ale nigdy nie zgodziłby się na to, aby pójść do katolików, bo zgoda tylko na ulicy Grodzkiej nastąpić może.

Za nadto pewnemu sobie, dał należytą odprawę ks. Masny tak, że skonfudowany towarzysz uciekł się do tłómaczenia i przeproszenia. Po skończonem zgromadzeniu, ci co stoją pod sztandarem katolickim zaśpiewali: »Jeszcze Polska nie zginęła«, zaś przyprowadzony umyślnie na ten cel chór zawył w drugim pokoju »czerwony sztandar«.

Z naszej strony co do pobożnego życzenia tow. Syrkowskiego, że w sprawach ekonomicznych pójść możemy razem, to oświadczyć musimy, że nawet w najbardziej piekącej sprawie **tylko** pod sztandarem katolickim i narodowym pójdziemy, zaś czy zgoda nastąpi na ulicy Grodzkiej, czy na św. Tomasza, to czas najlepiej pokaże. W każdym razie pierwszych kasztanów dla socyalnej demokracyi nigdy z ognia wyjmować nie będziemy, co się zaś tyczy samych robotników mamy nadzieję, że nadejdzie czas kiedy poznają, kto jest ich prawdziwym przyjacielem.

Czego mamy się spodziewać pod zaborem pruskim?

Co nas Polaków, czeka pod pruskim zaborem zarządów nowego gabinetu ministrów, o tem powziąć można wyobrażenie z przemów, jakie mieli w pruskim sejmie dwaj ministrowie z tego gabinetu, mianowicie Studt i Rheinbaben. Obaj mówili o walce germanizmu z polskością, a powodem do tego ich wystąpienia była nadzieja, którą wyraził poseł nasz polski, ks. Jażdżewski: że nowi ministrowie nie pozwolą na nadużycia władz administracyjnych względem polskiej ludności. Jako przykład tamtejszych stosunków mówił ks. Jażdżewski o takich okolicach, w których na 100 dzieci, uczęszczających do szkoły jest 99 Polaków, a pomimo tej większości pobierają naukę religii w niemieckim języku. Nawet są takie okolice, w których wszystkie prawie szkoły są pozbawione katolickiej religii po polsku. Przypomniał też ks. Jażdżewski, jak to deputowany Stattler żądał, aby rząd pruski jeszcze ostrzej występował wobec Polaków.

Otóż w obecnem swem przemówieniu utrzymuje minister wyznań i oświaty, Studt, że nowe rozporządzenia rządu wywołane zostały pojawieniem się narodowo-polskiej agitacyi oraz polemikami prasy polskiej z rządem. Za wszystkie rozporządzenia swego wydziału (ośw. i wyzn.) bierze minister Studt na siebie odpowiedzialność i dodaje, że nowy system nauki w szkołach ma szerzyć wśród ludności niezbędną znajomość języka niemieckiego, do którego niechęć przelewają rodzice na najbliższe swoje otoczenie. «Podobnie i lud włościański jest nieustannie zrażany do wszystkiego, co niemieckie. A jednak pomyślny stan polskiego ludu włościańskiego oraz zamożność innych warstw ludności polskiej przypisać należy troskliwość rządu pruskiego».

W tym samym duchu przemawiał minister spraw wewnętrznych, Rheinbaben. Uważa on «konsekwentną, energiczną politykę p. Höllera za całkiem odpowiednią i pragnie stanowczo pozostać na torach tej polityki». Polacy są winni zdaniem jego psucia się w swoich dzielnicach, a rząd pruski daje szczęście tak Niemcom jak i Polakom całkiem bezstronnie i sprawiedliwie. Obowiązkiem rządu pruskiego — kończy mowca — jest stać na straży niemczyzny.

Z odpowiedzią obu ministrom wystąpił poseł Józef Głębocki, zwalczając ich twier- i zaznaczając, że jeżeli polski wieśniak w dobrych znajduje się stosunkach ekonomicznych, to winien to własnej inteligencyi, pracowitości i zapobiegliwości, a nie rządowi, bo rząd pruski raczej przeszkadza pomyślnemu rozwojowi ekonomicznych stosunków. Mowy ministrów nie dziwią posła, który kończy słowami, że naród polski będzie uważał te mowy za hasło: «Walka ma być i będzie dalej prowadzoną«

M. G.

Polscy robotnicy na obczyźnie a w ojczyźnie.

(Słówko z powodu statutu Rady miasta Krakowa i nieprzyznania robotnikom prawa głosu.)

Czytamy i słyszymy wiele o naszych polskich wychodźcach do Danii, Saksonii, Ameryki północnej i do Parany. Wiemy że wiele, wiele tych rozbitków ginie na morzu i lądzie wśród gonitwy za pracą i chlebem. To jednakowoż mię cieszy, że nasi rodacy na obczyźnie, nieraz tu i ówdzie krzywdzeni przez mocniejszych obcych ludzi, w ogólności mają równouprawnienie z innymi; Tak np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej nasi robotnicy i rolnicy używają ogólnej wolności i w bractwach kościelnych i w stowarzyszeniach kościelnych i wyborach państwowych, a we Westfalii niemieckiej nasi rodacy dobijają się swobody we wszystkiem, — mają swoje związki, gazetki, mają równy udział wyborze posłów wraz z Niemcami. I nas wszystkich cieszy to uświadomienie naszych współbraci na obczyźnie dźwigających się w górę a zarazem i naszą wiarę i nasze narodowe cechy utrzymujących i szerzących.

A na własnej ojczyźnie nie mająż mieć swobody i równości obywatelskiej ubożsi bracia? — Oby tylko dorównywali wychodźcom w powadze i uczciwości.

Z naszych stowarzyszeń.

W celu wzajemnego porozumienia się odbędzie się w lecie kongres wszystkich galicyjskich stowarzyszeń katolickich. Jako miejsce zebrania oznaczono *Tarnów*, gdzie J. E. ks. biskup Łobos łaskawie przyobiecał objąć protektorat nad obradami. Program szczegółowy prac kongresu podamy później.

Przyjaźń Podgórska

Urządza dnia 11 lutego w niedzielę przedstawienie amatorskie o godzinie wpół do ósmej wieczór. Odegrana będzie komedya w dwóch aktach: *Teatr amatorski* i farsa sceniczna *Lorenzo i Jesyka* w jednej odsłonie. — Amatorzy sceniczni Przyjaźni Podgórskiej zawsze znamienicie wywiązują się ze swego zadania — to też i w niedzielę jest nadzieja, że sala będzie przepełnioną.

Przyjaźń krakowska.

Dom pod firmą dla katolickich rzemieślników i robotników zbudowany przy ulicy św. Tomasza l. 37 pod wezwaniem św. Józefa, patrona Przyjaźni krakowskiej, otworzył dla niej w tym tygodniu swoje podwoje. — »Przyjaźń« zawdzięczając ks. Prałatowi dr. Julianowi Bukowskiemu, widoczne spełnienie wzywania Encykliki »Rerum novarum«, weszła do tego domu jakoby pod własny dach. Trzeci dzień kroniki tego domu wykazuje, że w jego progach pod zarządem Przyjaźni spełniane będą czyny ku chwale Bogu, a na pożytek Ojczyzny. Dnia 7 lutego zgromadzili się o godzinie $10\frac{1}{2}$ w nocy dorożkarze krakowscy — zawiązali katolickie stowarzyszenie i ukonstytuowali się na podstawie uzyskanego statutu. Dyżurni Przyja-

żniacy, obznajmieni z tokiem takich zebrań, chętnie udzielali wskazówek swoim gościom. — Zebranie skończyło się o godzinie pierwszej po północy. Uczestnicy rozeszli się z otuchą lepszej przyszłości, licząc na gromadą pracę w tym kierunku.

Stowarzyszenie katolickie dorożkarzy i woźniców w Krakowie. Związek okręgowy stowarzyszeń katolickich rzemieślniczo-robotniczych w Krakowie, zobowiązał ks. dr. Podwina Adama, katechetę od św. Jacka do zorganizowania dorożkarzy. Zadanie to trudne nader, gdyż oprócz innych przeszkód sam rodzaj pracy pozwala tym białym murzynom dogodności publicznej tylko późno w noc zejść się, rozwiązał szczęśliwie swą wytrwałością szanowny ks. dr. katecheta. Dnia 7 lutego o godzinie $10^{1}/_{2}$ w nocy w lokalu Przyjaźni krakowskiej przy ul. św. Tomasza l. 37 zebrali się dorożkarze w liczbie 70. W obecności p. dr. Banacha Adama jako c. k. komisarza rządowego, na podstawie zatwierdzonego statutu, odbyło się pierwsze inauguracyjne Walne Zgromadzenie — to wybrało wydział i komisyę kontrolującą. — Uchwaliło: wpis 1 koronę dla będących dorożkarzami, dla nowo wstępujących do tego zawodu 4 kor. — Wkładki zaś miesięczne po 80 gr. Uchwalono stworzyć kasę zapomogową na podstawie Regulaminu, który zgromadzenie poruczyło opracować wydziałowi w ramach statutu. Inne bardzo ważne wnioski również przekazano wydziałowi do załatwienia. Wkońcu wydział ukonstytuował się wybierając prezesem: Kwiatkowskiego Andrzeja; zastępcę Nogę Jana; skarbnikiem Bartosika Franciszka; sekretarzem Radosza Andrzeja; wydziałowymi pozostali: Bator Mikołaj, Kozak Jan, Chwała Michał, Musiał Józef; zastępcy: Wieczorek Wojciech, Dzbanuszek Mateusz, Witek Szymon i Kurzydym Jan. Do komisyi kontrolującej wybrani: Nowak Stanisław, Woźniak Franciszek, Radosz Antoni. — Wszyscy obecni wpisali się na członków, a złożyli wpisy do rąk skarbnika. Przybył więc znów jeden fort więcej ku obronie wiary i narodowości, którego załoga idąc tym szlakiem da Bóg poprawi swą iście opłakaną dolę. — Zgodność w tem pierwszem gromadnem zebraniu, rokuje rozwój nowego stowarzyszenia. »Szczęść Boże«.

Ks. dr. Podwin jako kurator tow. odprawi uroczyste nabożeństwo w niedzielę dnia 11 b. m. w kościele św. Wojciecha o godzinie 6 rano za powodzenie szczęśliwie rozpoczętego dzieła.

III. Bal rzemieślniczo-robotniczy pod protektoratem Pań, na dochód Stowarzyszeń katolickich rękodzielników i robotników w Krakowie, jak już donosiliśmy, odbędzie się dnia 17 lutego 1900 r. w sali Towarzystwa «Sokół» o godz. 8 wieczorem. Wybrany komitet przez połączone stowarzyszenia, odbywając posiedzenia co tydzień, dokłada usilnych starań, aby balowi zapewnić świetne powodzenie. Urządzenie balu i sympatyczny cel, budzą zainteresowanie we wszystkich sferach towarzyskich naszego miasta, a jak się dowiadujemy, bardzo wiele osób z inteligencyi nadesłało już znaczniejsze datki i przyrzekło swoją obecnością zaszczycić bal. W pracach komitetu pomaga dzielna nasza młodzież akademicka, należąca do «komitetu wykładowego akademickiego».

Korespondencye.

Piszę tych parę moich zdań nabytych doświadczeniach i dobrą wolą; otóż ośmielam się zwrócić uwagę *„Łączności“* na sprawę, którą mieszkańcy Krakowa wogóle wszyscy, za mało i nic znaczącą uważają. Dążymy do zgody, jedności, ale co się dzieje z tą przyszłą generacyą, w której to cała nadzieja się opiera. — O tych biednych mundurkach pozwalam sobie zrobić kilka uwag, i zwrócić czytelników »Łączności« by więcej zainteresowali się tą młodszą bracią. Proszę się przyjrzyć tym twarzom, tych dzieci jeszcze, gdy idą do kościoła, lub z gimnazyum; a przekonamy się, na ilu to bladych obliczach czytać można wyraźnie — *głód* — to jest okropne słowo. Głód jest najgorszym doradcą, najgorszym wrogiem umysłu i ciała — chłopak syn wieśniaka chce się uczyć, pragnie wiedzy. Ojciec ciągnie się z ostatniego, aby sprawić mundurek, kupić co niezbędne do szkoły i opłacić jaki kącik u stróża lub biednego rzemieślnika — na resztę jeżeli może, jeżeli ma, da pięć złr. miesięcznie, to już bardzo wiele i mało jest takich co tyle mogą i dają, znam takich co jeszcze mają pretensye do syna aby im dał; *„boś ty między panami, tam klasztory, tam kuchnie, tyle dobrodziejów, ty masz za dużo. pomagaj mnie“*, mówi taki zacofany ojciec do syna, więc wyobraźcie sobie moje panie, matki! wasze dzieci w takiem położeniu — tak jest wyobraźcie sobie, bo nie sztuka że los was postawił na szczeblu dostatków wszelkich i dzieci wasze mają do syta; staracie się mając środki potemu myśleć, aby im życie i te trudy szkolne, tej nauki jako uprzyjemnić — zwróćcie uwagę moje szanowne panie, na kolegę tego swego syna! Może sądzicie, że chcę zaprowadzić jakie nowe stowarzyszenie ku wsparciu biednych uczniów! a niech mnie Bóg broni od tej myśli. Chcesz szanowna czytelniczko aby Bóg błogosławił twemu dziecku!! zajmij się trochę choć troszeczka *innym biednym kolegą jego.* Są różne pozory, aby się dowiedzieć o położeniu i wegetacyi takiego biedaka w mundurku, co to idzie bez śniadania bo niema nato; oczekuje na miseczkę strawy gdzie u furty miłosierdzia; koło jedynastej głód dokucza, uwagę trza zwrócić na to co pan profesor wykłada — to przejdzie jakoś; ale pauza, o Boże, żeby jako wymknąć się na mały Rynek i kupić za centa wczorajszą bułkę, ale brama zamknięta, stróż niepuści, jak tu wytrzymać — myśli biedak tak dzień po dniu. Wyobraź sobie matko twoje dziecko w tem położeniu — otóż aby go Najwyższy nasz opiekun uchował od tego w życiu, połóż ty swoją ręką cegiełkę bodaj małą na ochrony tego — bo Bóg wszystko liczy. Tem co nieraz z twego stołu zostaje, psuje się, sługi niszczą, można dwa razy w tydzień wesprzeć takiego kolegę twego syna — ale dając mu kawałek chleba, nie zabijaj w nim ambicyi, uważaj go jako kolegę twego syna a nie jako żebraka!! Dobra wola jednostek, dobra wola pań i matek może zrobić wiele dobrego. *Werydyk.*

KRONIKA.

Tylko Kościół katolicki umie cenić równo wszystkie stany, czego dowodem n. p. kardynał Hieronim Gotti, syn robotnika, przyodziany w purpurę w r. 1895.

Św. Agata, patronka robotników piekarskich. Związek katolickich piekarzy urządził dnia 5 lutego b. r. w dzień swej Patronki nabożeństwo, które zostało odprawione w kościele N. Maryi P. o godz. 9tej przy dość licznym członków obu stowarzyszeń udziale ze sztandarem i faklami. Wśród nabożeństwa odbyło się poświęcenie bułeczek św. Agaty — a W. celebrans przemówił parę ciepłych słów, zachęcając, aby czeladnicy piekarscy wierni swej przeszłości z Bogiem i narodem dopominali się o swe prawa.

Odczyt w związku katol. piekarzy. W niedzielę dnia 11 b. m. o godz. 3 popol. wygłosi odczyt p. prof. Stanisław Kozłowski, na który nie potrzebujemy Sz. członków zapraszać, bo sami dowiedziawszy się tylko, napełnią nasz lokal przy ul. Długiej l. 6 po same brzegi.

Kwiatki z „Mieszczanina“. Wysługując się socyalistom, podaje «Mieszczanin» obszerną treść wszystkich broszur Daszyńskiego i deklamuje całą gębą na Jezuitów i kler świecki. Dojdzie do tego, że nie Czecz, ale Hecker, Kleinberger et Comp. urządzać będą redakcyi śniadania u Zawady i podpisywać weksle.

Opisując proces przeciw kongregacyi assumpcyonistów we Francyi, pisze «Mieszczanin»: «Rozprawa wykazała, że w łonie zakonu spiskowano przeciw republice. Assumpcyoniści osnuli całą Francyę siecią propagandy tajemnej… już prawie jawnie dążyli do obalenia republiki. Rząd francuski dał sobie z nimi radę».

Co do Jezuitów, niech ich «Mieszczanin» nie stawia za strasza…, bo wszechmocność ich bardzo jest wątpliwa, choćby tylko dlatego, że takich życzliwców jak «Mieszczanin» mieli i mają bardzo dużo. Ponurego fanatyzmu nie szerzą, bo go sami nie posiadają, nikt zaś nie daje, czego nie ma.

Co do księży parafialnych, to przeholowało szacowne pisemko, twierdząc, że trzymają tylko z bogatymi. Że tak nie jest, dowodzi fakt, że skrajno-konserwatywna szlachta wcale z polityki duchowieństwa nie jest zadowolona, mieniąc ją zbyt «radykalną». Na świadectwo wzywamy Jego Ekse. hr. Tarnowskiego, który pisząc o księżach w swych «Doświadczeniach i Rozmyślaniach», wyraźnie twierdzi: «Nie dziw, że synowie ubogich ciągną do ubogich — mają ciasny widnokrąg». Świadectwo to wystarczy chyba zupełnie. Na skąpstwo księży i nieproduktywność ich pracy narzeka Daszyński a z nim sojusznik jego «Mieszczanin». Znamy w redakcyi «Mieszczanina» pewnego pana, wychowanego na chlebie księżym i księżej protekcyi zawdzięczającego swą jaką taką kulturę. Tym razem rzeczywiście praca i wydatki księdza stały się nieproduktywnymi, miłosierdzie księdza wychowało jemu i społeczeństwu niewdzięczną żmiję.

Co do Assumpcyonistów, trzeba mieć nie zbyt szeroki horyzont umysłowy, by ich identyfikować ze Zmartwychwstańcami. Każdy student wie dziś z historyi literatury polskiej (ks. Kajsiewicz), że Zmartwychwstańcy są kongregacyą narodowo-polską. Redaktor «Mieszczanina», który twierdzi, że mniej zdolni synowie chłopscy idą na księży, zdolniejsi zaś na profesorów i redaktorów, minął się widocznie z powołaniem, skoro nawet prymitywnych wiadomości z zakresu publicystyki nie potrafił sobie przyswoić.

Pisze «Mieszczanin», że Assumpcyonistom udowodniono spiskowanie przeciw republice. No, no, za spiskowanie skazano Déroulede'a na 10 lat wygnania, Guérin'a na 10 lat więzienia, zaś Assumpcyonistów na 16 franków (7 złr. 50 ct.) kary. Za spiskowanie inaczej się karze, sławetny «Mieszczaninie!»

Zaciera ręce zdolny, ba genialny, metagenialny redaktor, że «rząd dał sobie z nimi radę». Tylko tak dalej, serdeńko, a i z Tobą i z «Mieszczaninem» dadzą sobie radę krakowiacy. Staraj się zawczasu o jaką synekurę w «Naprzodzie» lub w osławionej Kasie chorych. Protekcya p. Daszyńskiego należy ci się bezsprzecznie…

We Francyi socyaliści, którzy w skład gabinetu weszli i wzięli na swe barki całą odpowiedzialność za kierownictwo państwa, sprzeniewierzają się powoli zasadom dotychczas wyznawanym. Tak zrywając z zasadą nie wprowadzania reform, wniosło ministeryum francuskie projekt ustawy, w myśl której czas pracy miał być u robotników, nie mających jeszcze lat 18, i u robotnic, ograniczony do 11 godzin dziennie. W zakładach zaś, gdzie zajęci są robotnicy płci obojej, ograniczenie to rozciągać się ma także i na robotników płci męskiej. W ten sposób spodziewa się rząd poprawić położenie przeszło 2 milionów pracujących. To odstępstwo nie podobało się reszcie partyi socyalistycznej; gdy jednak dała wyraz swemu niezadowoleniu, spotkała się z ostrą odprawą! Jeżeli rząd ma poczucie odpowiedzialności za rządy swe — powiedział Millerand — jeżeli, powiadam poprostu, jest on przy zdrowych zmysłach, to uzna, iż nie można dziś na jutro narzucić 157.000 zakładom 10-godzinnego dnia roboczego i to nie tylko dla dzieci, ale i dla reszty personalu. Te słowa w ustach ministra socyalisty są wyznaniem niemniej cennem, jak wystąpienie Bernsteina — to dowód, iż socyalizm zetknąwszy się z rzeczywistością, rozpoczyna powoli odwrót.

Księżna Elżbieta Isenburg-Birstein wstąpiła do klasztoru w Trewirze, oddającego posługi robotnicom. Dotąd nie słychać, aby Bebel, Singer lub inny generał socyalistyczny brzydzący się własnością prywatną (?!) porzucił swoją willę lub fabrykę lub dyetkę poselską i ofiarował się dla robotników. Natomiast wiadomo, że p. S., wygadujący na klasztory, przed kilku laty po dwakroć u Bonifratrów szukał uleczenia i to pomyślnie. Oj błago socyalistyczna!

Nasz bratni organ we Lwowie „Jedność“ zamiast 2 razy na miesiąc, będzie wychodził co tydzień. Szczęść Boże!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.